

Cen.
w K
na p

WADOWICE Starostwo

WP. Piwowarczyk Wilhelm

15-12

Wydanie: F E D

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Krakowie bez odnoszenia zł. 7.—
W Krakowie z odnoszeniem zł. 7.60
Na prowincji zł. 7.60
Zagranicą zł. 11.50

STROWANY KURJER CODZIENNY

Rekopisów nie zwraca się. Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników.	Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski.	Naczelny Redaktor przyjmuje: w poniedziałki i soboty od godz. 1—2 po południu
Tel. 150-60 Centrala dzienna od godz. 8 do 22. Tel. 150-60*, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66, czynne od 22 godz. do 8 (numery nocne).	Kraków, Wielopole L. 1.	Konto żyrowe: Dom bankowy A. Holzer — Kraków. Konto czekowe Nr.: 140-725 (Warszawa), 400-200 (Kraków)
ODDZIAŁY:	WARSZAWA, Krak. Przedmieście 9, tel. 208 63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-46.	LWÓW, Kopernika 9, tel. admin. i redakcji 49-58.
	KATOWICE, Marjańska 1, tel. 6-53.	RÓWNE WOŁYŃSKIE, 3-go Maja 105, tel. 221.
	POZNAŃ, Św. Marcina 48, tel. 17-22.	LÓDŹ, ul. Piłsudskiego 65 (Wschodnia), tel. 167-08
		KIELCE, Red. Żytnia 8, tel. 348.
		WILNO, Wileńska 26, tel. 14-82 i 466.
		NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94.

Rok XXII.

Kraków, piątek 20 marca 1931.

Nr. 79.

W DNIU IMIENIN PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI

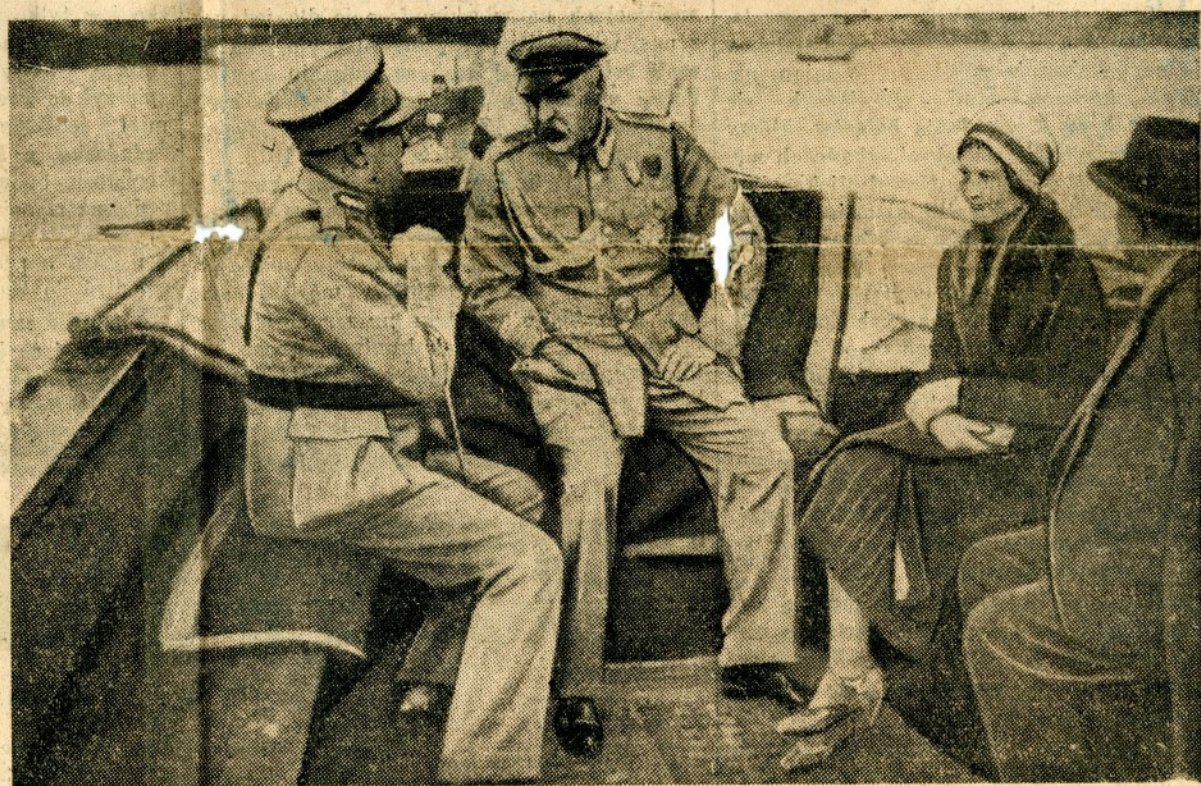
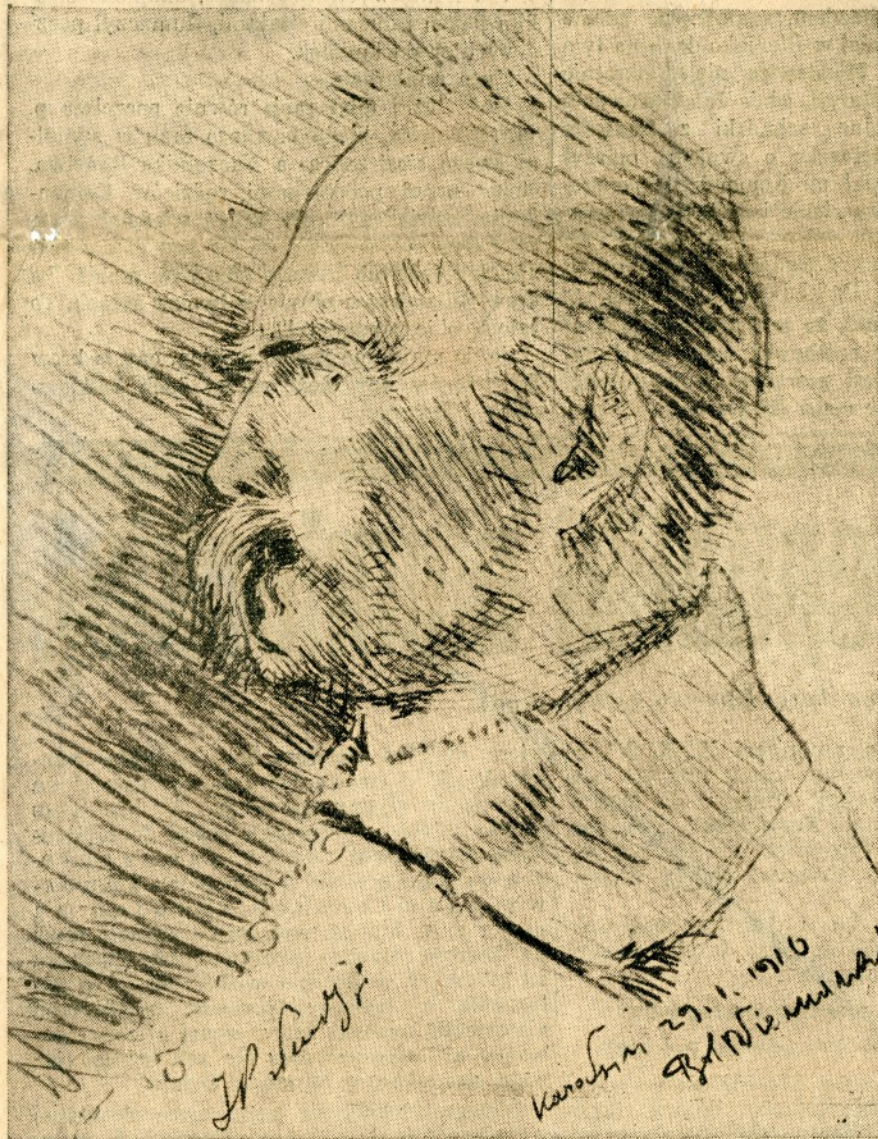
Kraków, 19 marca.
Od szeregu lat obchodzi Polska w sposób szczególnie uroczysty dzień imienin Józefa Piłsudskiego. W dniu tym ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej płyną ku dostojnemu Solenizantowi najserdecz-

Dwa razy w ciągu całego tego okresu w dniu imienia Józefa Piłsudskiego życzenia przesyłało mu społeczeństwo poza granice kraju. W r. 1918 lawina kartek potoczyła się do więzienia w Magdeburgu, a w dniu dzisiejszym wagon za

dwóch lań, w których życzenia dochodzą Go zagranicą.
W r. 1918 Polska pogrążona była w odmęcie wojny, a stopa najeźdźcy ciążyła na kraju. Na Wschodzie szalał bolszewizm, a na terenie ziem polskich pa-

Marszałek wskrzeszonej Rzeczypospolitej, Państwa Polskiego pierwszy Naczelnik i Wódz naczelny zwycięskiej w walkach z najeźdźcą Armji Narodowej.
Odbyliśmy ciężki, wielu trudami i ofiarami okupiony, ale jakże potężny





W numerze dzisiejszym zamieszczamy bardzo ciekawy rysunek plk. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, obdarzonego, jak wiadomo, wielkim talentem literackim i wszechstronnymi uzdolnieniami artystycznymi. Rysunek ten przedstawia wizerunek Marsz. Piłsudskiego z r. 1916. W tym czasie wykonał go dzisiejszy plk. Wieniawa-Długoszowski, a ówczesny brygadjer Piłsudski zaopatrzył go własnoręcznym podpisem. Ubocznie zwracamy uwagę, iż jest to jeden z bardzo rzadkich podpisów Marszałka, w którym zamiast skrótów „J. Piłs.”, widnieje całe nazwisko.

Powyżej widzimy zdjęcie fotograficzne z Madery. W łodzi motorowej znajduje się Marszałek Piłsudski, gubernator Madery, jedna z pań z rodziny gubernatora i lekarz przyboczny Marszałka dr. Woyczyński.

niejsze życzenia ludzi różnych warstw i stanów. W czasach wielkiej wojny życzenia te płynęły do obozów wojennych wskrzeszonego wojska polskiego, walczącego pod sztandarami Legionów, — potem obijały się o mury Belwederu — uderzały potężną falą o cichy, w piaskach mazowieckich zagubiony dworek w Sulejówku — a ostatnio powrotną falą znów pukały do belwederkich wrót.

wagonem wiezie je poprzez dalekie kraje nad brzeg morza, skąd płyną ku słonecznej Madery, gdzie dla wzmocnienia tak potrzebnych Ojczyźnie sił, po długich latach trudów i przed nowymi trudami odpoczywa dzisiejszy Solenizant.

Nie tak bardzo nie symbolizuje wielkiej losów polskich przemiany a zarazem wielkości pracy twórczej Józefa Piłsudskiego, jak właśnie zestawienie tych

noszyła się pruska buta. Związek wojska polskiego rozbity, żołnierze uwięzieni, wódz Legionów, brygadjer Piłsudski osadzony w twierdzy magdeburskiej

Dziś po latach trzynastu płyną znowu zagranicę Polski życzenia, ale z wolnej i potężnej, mocarstwowym szlakiem dążącej Rzeczypospolitej. Adresatem nie jest zaś uwięziony brygadjer uciemżonego wojska bez ojczyzny, ale Pierwszy

marsz. Wszystkie zaś marszu tego etapy, wszystkie cierpienia, ale i wszystkie zwycięstwa związane są najściślej z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego, który narodowi w tym marszu ku potędze przewodził.

To wszystko uświadamiają sobie szerokie rzesze, gdy w dniu 19. marca składają serdeczne życzenia pierwszemu Marszałkowi Polski.

Plk. Bolesław Wieniawa-Długoszowski
dowódca 1-szej brygady kawalerji.

Matka Boska Ostrobramska. — Kochane Wilno i Komendant.

Warszawa, 19 marca.

O tem, że z polskich miast w sercu naszego Komendanta Wilno zajmowało pierwsze miejsce, wiedzieliśmy zdawna, my oficerowie i żołnierze jego brygady. Często z nim rozmowy,

jego opowiadania, wspomnienia czasów minionych, oraz marzenia o przyszłości, stwierdzały zawsze niezmienną w tym kierunku sentymentów; wobec których błądza żywa, lecz późniejsza sympatja do Lwowa i

Krakowa za gościnę i pomoc w organizowaniu Strzelca i późniejsza jeszcze serdeczna wdzięczność dla miłego Lublina, za gościnę, z jaką w 1915 r. podejmował nas żołnierzy-sieroty, bo dopiero dobijających się do serca Ojczyzny.

Często opowiadał nam Komendant o swoim burzliwym dzieciństwie w tem mieście spędzonym, a częściej jeszcze wspominał z czułością o tem, jak za czasów swej rewolucyjnej działalności w Niemczech szukał schronienia przed następującym mu na pięty zajadłym pościgiem żandarmów i szpiclów carskich, jak to w jego kochanych starych murach czuł się najpewniej i najbezpieczniej, kiedy na jego głowę rząd rosyjski naznaczył cenę dziesięciu tysięcy rubli.

Nieraz też wspominając sławną przeszłość grodu Witoldowego, jego udział w dorobku narodowym i w powstaniach, przepowiadał mu przyszłość równie świetną wśród zapowie-

Nowy gmach parlamentu fińskiego.



W Helsińkach, stolicy Finlandji, odbyło się ówgdaj w obecności prezydenta Svinhuvuda uroczyste poświęcenie nowowytworzonego gmachu parlamentu fińskiego.

dzi, że uczyni zeń kiedyś nowe Ateny. Często też w barwnych i plastycznych gawędach opowiadał nam o ludziach tamecznych, ich zwyczajach, charakterach i słabostkach.

Od niego to między innymi ja „marny galięjak” i to jeszcze długie lata przed wojną, pędzący się zagranicą, a Wilno — o wstydzie — znający jedynie z pieśni i powieści, dowiedziałem się, że Litwini, acz zarzucają koroniarzom skłonność do bliżejstwa, sami kiedy nie kiedy pokoloryzować lubią, z tą różnicą, iż w przeciwieństwie do koroniarzy, blagujących więcej dla czystej sztuki, bez przesadnej pretensji, by im dano wiarę, sami obrażają się srodze, jeżeli ktoś ośmiela się powątpiewać w słowa ich prawdziwość.

Przy tej bodaj sposobności opowiedział mi Komendant przygodę myśliwską jednego z litewskich magnatów, która według jego własnej relacji wyglądała w ten sposób, że wyszedł pewnego razu z flintą na kaczki, a natknąwszy się w nadrzecznych haszczach na dziką, wygarnął doń śrutem na bliską odległość, poczem pośpiesznie zemknął w obawie przed pościgiem rozdrażnionego jedynie łaskotaniem śrutu zwierzęcia. Kiedy jednak w dwa czy trzy tygodnie później, przechodził przez ten sam zagajnik, uzbrojony już na wszelki wypadek w szlucer, natknął się ponownie na starego odyńca, prowadzonego przez małego warchlaczka, którego ogon trzymał w pysku.

„Zrozumiałem wówczas — tak kończył swe opowiadanie stary myśliwy — „że śrucinami osłepilem dziką, w rezultacie czego wędruje teraz po lesie, przytrzymując się ogona warchlaka, służącego mu za przewodnika. Pocichu zaszedłem tedy od tyłu warchlaka, odciąłem mu ogon przy nasadzie, i wyobraźcie sobie państwo, trzymając ogon w palcach i pokwikując zeicha, zaprowadziłem mego odyńca do pałacu”.

Opowiadając tę anegdotę, ostrzegał nas Komendant, że za powątpiewanie w jej prawdę, nietylko jej autor, ale wszyscy jego krewni, wyzwać są zdolni sceptyka na udeplaną ziemię.

My w brygadzie, a później w adjutanturze generalnej w przekornych żartach z pozwoleniem łaskawym Komendanta, pozwalaliśmy sobie na pokpiwanie z Wilna i Wilnian, nazywając karierowiczami starających się wkraść w łaski Komendanta kolegów, którzy o stolicy naszej Litwy i jej mieszkańcach wyrażali się z entuzjazmem. Nawet Mickiewicza nie wolno było wychwalać zbyt pod rygorem niehobleskich zreszta docinków Komendanta ze swej strony droczył się i przekomarzał z nami wesoło, kazał nam się uczyć wymowy i akcentu mieszkańców naszych północno-wschodnich Kresów i zanosząc się od śmiechu twierdził, że nie dorosiliśmy jeszcze do tego, by zrozumieć poprawność tego rodzaju zwrotów, jak — na przykład — „My byli przyzyw- szy” — „ta wódka” — „rób co chcesz” — ani

gać w miarę sił i możliwości takim wybranym Litwinom. Przeto i my przyszyliśmy do pana z prośbą o przyjęcie naszej skromnej pomocy w formie drobnych oszczędności, które zużyje pan na cel, jaki pan uzna za właściwy”.

Przy tych słowach wyjęła kilka złotych monet z gestem tak prostym, a tak pełnym serdeczności, wiary i oddania, że mnie starego cynika ogarnęło głębokie wzruszenie, któremu i Komendant obronić się nie mógł, kiedy przyjmując ten dobrowolny podatek, kazał mi zań wystawić pokwitowanie.

Przeszło kilka długich, groźnych i ciężkich lat, lat pełnych zmagania, niepewności i nadziei, dla nas Legionistów, krwawych i straszliwych bojów i jeszcze cięższy okres **buntów, odmawiania przysięgi, ponieważ po obozach internowanych, w karnych bataljonach austriackich** na włoskim froncie dla jednych z nas, włóczęgi i pracy organizacyjnej na terenie bolszewickiej Rosji, w szukaniu drogi do Polski przez Murmańsk, stepy kozackie i syberyjskie tundry. „Zdaleka, choć mieliśmy blisko” doszliśmy do niej w końcu r. 1918.

Nieszcześnie Wilno przeszło przez okupację niemiecką, a w 1919 r. przy pomocy Niemców stało się pastwą bolszewickiego najeźdźcy, połączonego z gwałtem i grabieżą.

Dopiero w kwietniu 1919 r. mógł Komendant pomyśleć o przyjeździe mu z pomocą. Wobec walk na wszystkich frontach, trzeba było szczerze siłami złożonymi z młodego rekruta, ryzykować wyprawę na tyły armii bol-

szewickiej, mając w dodatku na karku oddziały litewskie i niemieckie.

Pod osobistym kierownictwem Komendanta, w największej tajemnicy, robione przygotowania pozwoliły zacząć **akcję na Wilno-dn. 16 kwietnia.**

O świcie tego dnia ruszyły szwadrony kawalerji pod dowództwem Beliny, podczas gdy piechota zaatakowała równocześnie **Baranowicze, Nowogródek i Lidę.** Za kawalerją w ślad ruszyła druga dywizja piechoty, dowiedziona przez gen. **Rydzę Śmigłego.**

Przemarsz kawalerji uregulował sam Komendant do takich szczegółów, że wyznaczył Belinie miejsce, gdzie ma zejść z traktu Lidy—Wilno, by przemknąć się lasami ku wschodowi, a utrwaliwszy w ten sposób na bolszewikach wrażenie, że grupa kawaleryjska jest tylko podjazdem, **zaatakować miasto od strony wschodniej** w Bieniakoniach na tym trakcie, którym Mickiewicz niejednokrotnie spieszył do swej Maryli, gdzie Julek Słowacki miał sentymentalne schadzki z **Ludwiką Śniadecką, a Kościuszko** o swoim gen. marzył kochaniu, opowiadał mi Komendant (poprzednio już zmusiwszy siebie i mnie do papierośowej wstrzemięźliwości na intencję zdobycia Wilna) o powodach swego specjalnego nabeżeństwa do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

„Nie sam fakt, że w Ostrej świeci **Bramie, i że jest opiekunką mego rodzinnego miasta, jest powodem moich uczuć. Jako Polak nie mogę Jej nie być wdzięcz-**

nym za to, że w długim okresie poniewierki i poniżenia wszystkiego, co polskie, Ona była obrończelką naszej dumy narodowej. Podczas gdy Polacy nazbyt często niskimi ukłonami zamiatali przedpokroje carskich dygnitarzy i przed byle urzędnikiem padali płackiem, przed **Nią ze czcią uchyłali czapki Moskale, Ona była panią, przed którą korzyść się musiał najeźdźca, jakby w obawie i przeczuciu kary za popełnione na naszej Ojczyźnie zbrodnie”.**

Dnia 19 kwietnia o świcie szwadrony **Beliny zajęły Wilno** i w ciężkich ulicznych bojach utrzymały je, aż do nadejścia własnej piechoty, by z nią wespół przepędzić ostatecznie bolszewików na cztery wiatry.

Brak mi miejsca w tem wspomnieniu, by rozpisywać się o tych bojach homeryckich, sławiąc męstwo kawalerji, piechoty i tych artylerzystów konnych, którzy w ogniu karabinów maszynowych rękami przetaczali działą po ulicach miasta, ogarniętego nawałnicą boju. Ciekawych, jak w tym przepięknym epizodzie naszej wojny wywiązały się ze swych zadań dowódcy i żołnierze wszystkich broni, odsyłam do świetnej broszury gen. **Piskora** (Wyprawa Wileńska — Tadeusz Piskor, mjr. sztabu generalnego. Warszawa 1919. Księgarnia Wojskowa).

W mniemaniu jednak, owego wieśniaka, który w dniu zajęcia Wilna przez naszą jazdę witał Komendanta w Przysiółku, gdzie przed laty towarzysz Mieczysław organizował zamach pod Bezdanami, mieliśmy ze sobą, czy też nad sobą, pomoc niezwycięzoną.

„Wy panie — z takimi słowami zwrócił się do Komendanta — „dowódzicie zdaje się tym wojskiem, co tu przyszło na nasz ratunek. Dzielne to wojsko i niech ich za to Pan Bóg błogosławi. Niewiadomo jednak czy byście sami dali sobie radę z bolszewikami. Moc ich tu była wielka. **Ale Matka Boska „była sen na nich napuściwszy”**, za to, że te juchy czapek przed **Nią uchyłać nie chcieli, no i wy tam ich jak baranów dostali”.**

Tak nam zwycięstwo nasze, okupione ciężkim bojem i dużymi stratami, tłumaczył poczciwy litewski kmieć.

Może miał rację.

Może też i miał rację równie poczciwy p. **Jan Billewicz**, kiedy pewnego razu w sypialni swego siostrzeńca, a Naczelnika Państwa, stojąc przed podobiznami rodziców Komendanta, oświadczył „**ale żebyś wiedział Złuku, że dlatego tak wszystko ci się powiodło, Fajto, niewiaropodobnych rzeczy zdołałeś zrobić bo krew Billewiczów płynie w twoich żyłach. To żebyś sobie zapamiętał”.**

Co do mnie, nie jestem pewien, czy to krew Billewiczów, czy może raczej duch Żółkiewskich i Bałerych.

tów, jak — na przykład — „My byli przybyszami” — „ta wdówka” — „rób co chcesz” — ani elegancji zwrotu, gdy sasiad przywitał do sasiada, powiada doń — „perswaduje do wafelów” — otrzymując na to zaproszenie odpowiedź „I owszem hynajmniej”.

Niezależnie od opowiadań Komendanta jego anegdot i naszych niewinnych żartów o głębokim stosunku, łączącym Józefa Piłsudskiego z jego krajanami, przekonałem się z następującego zdarzenia.

W marcu 1916 r. Komendant zjechał do Krakowa z frontu na naszym odcinku biernym w tym okresie. Jako adjutant towarzyszyłem mu w tej podróży i z mego obowiązku musiałem go bronić przed naciskiem niezliczonej ilości interesantów, nachodzących go z bardzo nieistotnymi najczęściej sprawami. Między innymi zgłosiły się pewnego razu z prośbą o audjencję u Komendanta **dwie bardzo miłe, niezwykle śpiewnym akcentem mówiące staruszki**, które oświadczyły mi, że pochodzą ze święciańskiego powiatu i mają o sobiśtą sprawę do pana brygadiera.

Ujęty ich pociągającym wyglądem, a zarazem znając słabość Komendanta do swoich ków, zameldowałem mu tę wizytę, no i oczywiście Komendant przyjął obie niewiasty na tychmiast. Kiedy na zaproszenie Komendanta usadowiły się skromnie na ubożuchnych mebelkach mieszkania **na Szlaku**, jedna z nich widocznie starsza, w te mniej więcej odezwała się słowa do Komendanta (mniej więcej dla tego, że specyficznej składni zdań, charakterystycznych zwrotów, niezwyklej swobody w używaniu bezokoliczników i stosowaniu rodzajników, nie śmiałbym, a nawet nie umiałbym naśladować):

„Panie brygadierze, jesteśmy prostemi Litwinkami, którym los kazał żyć zdala od rodzinnych stron, sercem jednak związane je steśmy z niemi najserdeczniej i wiemy, jakie z tego powodu ciążyą na nas obowiązki. W naszym zrozumieniu Litwa otrzymała kiedyś od Polski najcenniejszy dar, tj. chrzest i świętowiare katolicką. Dług ten stara się Polsce spłacić wedle możności, najl-pszymi swymi synami. Dość wylieczył takich jak Mickiewicz, Kościuszko, Traugutt, Pan również należy do ich rzędu. Cóż pozostaje robić nam prostym ludziom, pochodzącym z Litwy, jak nie poma-

Pancerne A. B. C. republiki niemieckiej.

(Od naszego berlińskiego korespondenta politycznego).

Berlin, w marcu.

W obradach Reichstagu nad budżetem ministerstwa Reichswehry na pierwszy plan wysunęła się sprawa nowego pancernika niemieckiego „B”, która przez jakiś czas zdawała się być nawet rafa, zagrażającą rozbięciem łodzi rządowej, sterowanej dotąd umiejętnie przez p. Brüninga ponad spiętrzonemi falami niemieckiego parlamentu. Okazało się jednak niebawem, iż

djabel nie taki... czerwony, jak... sztandary socjalistów niemieckich.

w których imieniu poseł Hünlich złożył plemiennie ślubowanie miłości ojczyzny, nakazującej wykonawcom testamentu Bebla, mimo gloszonego hasła braterstwa ludów, **nie sprzeciwiać się kredytom na pancerniki wojenne republiki niemieckiej**, podobnie, jak w sierpniu roku 1914 nakazywała im (mimo przyrzeczeń, składanych kilka dni przedtem przez p. Hermanna Müllera w Paryżu), głosować za kredytami wojennymi dla armii cesarskiej.

S. M. S.

Tak więc pancernik „B” nie zagraża już rządowi p. Brüninga i pan minister Groener może być zupełnie spokojny o budżet swego resortu, mimo, iż jego niemiecko-narodowoprzyjaciele, opuszczając parlament wraz z nacjonal-socjalistami, pozostawili go w obliczu groźnej „większości marksistów”. Przedstawiciel socjalistów, widocznie nie chcąc wystawić na próbę odwagi dzielnego generała, pośpieszył nawet z zapewnieniem, iż **stronnic two jego bliższy jest p. Groener aniżeli komunistą p. Stoecker**. Jeżeli chodzi o wewnętrzno polityczne znaczenie tej pancernikowej idylli socjalistów i p. Groenera, wszystko jest w największym porządku. Zadowolone są nawet handlarze starej tandety, którzy żywią nadzieję, iż uda im się jeszcze po dobrej cenie sprzedać stare czapki cesarskie

marynarki wojennej z napisem „S. M. S.”, co za dawnych czasów tłumaczono nie tylko jako „Seiner Majestät Schiff” (Okręt J. C. Mości), ale i „Seiner Majestät Sozialisten” (Socjaliści J. C. Mości). Podobno czapki te otrzymał ma w podarunku od p. Groenera frakcja socjalistyczna Reichstagu.

Mniej w porządku i bardziej poważnie przedstawia się cała sprawa, jeżeli ocenimy ją z punktu widzenia

stosunków międzynarodowych i stabilizacji tak zw. „ducha pokoju”.

Oto przyjęty już przez komisję budżetową i niewątpliwie w najbliższych dniach także przez plenum parlamentu zaakceptowany budżet Reichswehry i marynarki wojennej, za-

wiera nie tylko pierwszą ratę na nowy pancernik „B” i trzecią już ratę na będący na ukończeniu słynny pancernik „A”, ale także po raz pierwszy dołączony został do preliminarza budżetowego nowy, szczególnie w opracowany plan rozbudowy niemieckich zbrojeń namorzonych, którego wykonanie zmienić musi na korzyść Niemiec istniejący dziś stosunek sił zbrojnych w Europie wschodniej, co w połączeniu z rewizjonistycznymi tendencjami niemieckiej polityki zagranicznej stwarza poważne niebezpieczeństwo dla pokojowego rozwoju stosunków w tej części świata.

Dlatego musimy się zająć nieco obszerniej rozpatrzeniem tego planu niemieckich zbrojeń:

Gigantyczny plan niemieckich zbrojeń morskich.

Na marynarkę wojenną wydano w Niemczech oficjalnie w ostatnich latach następujące sumy:

W 1925 r. — 148 milionów marek; w 1926 — 189 milionów marek; w 1927 — 227,1 milionów marek; w 1928 — 231,7 milionów marek; w 1929 — 197,7 milionów marek; w 1930 — 188,6 milionów marek; w 1931 — 183,5 milionów marek (preliminowano).

Suma preliminowana w roku bieżącym na marynarkę wojenną jest nominalnie mniejsza o 5 milionów niż w roku ubiegłym. W rzeczywistości jest to tylko pozór, ponieważ wpływ są o 3 miliony wyższe z powodu sprzedaży starych okrętów, ponadto zaś pensje urzędnicze zmniejszone o 2 i pół miliona. Jak wynika z tego, **redukcja, którą zastosowano do wszystkich działów tegorocznego państwowego budżetu, nie dotknęła tylko budżetu marynarki, któ-**

ry, podobnie jak budżet Reichswehry, zawiera szereg tak zw. „ruchomych pozycji”, zezwalających na przenoszenie sum preliminowanych na inne wydatki.

Podejrzane cyfry.

Jak wielkie pole do popisu posiada w tej dziedzinie kierownictwo marynarki wojennej, o tem może dać pojęcie, chociażby pobieżne porównanie kilku pozycji budżetowych. Np. „administracja torped i min” kosztować ma w roku bieżącym 1,500.000 marek, podczas, gdy w roku 1914 administracja tego samego materiału dla olbrzymiej wówczas floty wojennej kosztowała 700.000 marek, a więc o połowę mniej. Podobnie np. „konserwacja i uzupełnienie broni ręcznej” (przy stanie magazynowym 8.000 sztuk), kosztować ma 535.000 marek, co wypada po 195 marek na sztukę! Zamiast takiego wydatku na „konserwację,